



## STANISŁAW MICHALCZEWSKI

Dnia 20 listopada 1947 r. w Bydgoszczy, p.o. wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Bydgoszczy z siedzibą w Bydgoszczy, w osobie Stanisława Schmidta, z udziałem protokolantki W. Rutkowskiej, kancelistki, w trybie art. 20 przepisów wprowadzających kpk, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Stanisław Michalczewski
Wiek	20 lat
Imiona rodziców	Józef i Karolina z d. Misiura
Miejsce zamieszkania	Centralny Obóz Pracy w Potulicach
Zajęcie	strażnik
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

---

W listopadzie 1943 r. zostałem umieszczony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w związku z pomocą udzielaną czeskiej partyzantce. Pobyt mój w obozie trwał do listopada 1944 r., kiedy to z Oświęcimia zostałem skierowany do innego obozu, nowo utworzonego w miejscowości Leitmeritz w Sudetach.

W okresie mego pobytu w Oświęcimiu funkcję tzw. *Lagerführera* sprawował niejaki Liebehenschel, o którym pisałem w moim liście skierowanym do Prokuratury Sądu Okręgowego w Krakowie z datą 22 października 1947 r. i którego nazwałem tam „Libe Chec”, nie znając pisowni jego nazwiska. Na piastowanym przez wymienionego stanowisku był on zarazem zastępcą naczelnego komendanta obozu. Czy i w jakim czasie przed moim przyjazdem do obozu i po jego opuszczeniu był Liebehenschel na

stanowisku *Lagerführera*, nie jest mi wiadome. Nosił on mundur zielony, oznaczony trzema gwiazdkami. Był niskiego wzrostu (ok. 165 cm), szczupły, twarz miał okrągłą; ani koloru oczu, ani barwy włosów sobie nie przypominam.

Tuż po przyjeździe do Oświęcimia byłem świadkiem powieszenia 12 polskich oficerów (nazwisk sobie nie przypominam) za ucieczkę jednego z więźniów z grupy, w której byli powieszeni. Przy egzekucji asystowali komendant obozu (nazwiska nie pamiętam), Liebehenschel, miejscowy lekarz niemiecki (nazwiska nie znam; ostatnio prasa polska o nim pisała jako o osobie, która będzie odpowiadać w procesie strażników obozu w Oświęcimiu). Wszyscy ci Niemcy w czasie egzekucji śmiali się i drwili ze skazańców.

Niezależnie od tego wielokrotnie w mojej obecności Liebehenschel bądź bił więźniów pięścią, bądź kopał ich w wypadkach, w których więźniowie ci nie byli obecni w miejscu przeznaczonego im zatrudnienia i w związku z tym byli podejrzani o zamiar ucieczki. Nie wiadomo mi nic o tym, czy Liebehenschel osobiście kogoś zabił ani też o takim wydarzeniu w czasie mego przebywania w obozie nie słyszałem. Faktem jest, że – podobnie jak w odniesieniu do innych Niemców – mówiliśmy między sobą, że w wypadku oswobodzenia Liebehenschela powiesimy.

W październiku 1944 r. jeden z SS-manów znalazł przy mnie zegarek, o czym doniósł swojemu zwierzchnikowi Liebehenschelowi, który w drodze karnej (zegarków bez specjalnego zezwolenia nie mogliśmy mieć) wysłał mnie transportem w listopadzie tegoż roku do obozu Leitmeritz. W obozie tym śmiertelność więźniów była znacznie większa w związku z pracami dokonywanymi pod ziemią (produkcja samolotów) i w związku z ustawicznymi zabójstwami więźniów [dokonywanymi] przez funkcjonariuszów tego obozu.

Odczytano.